



**Żyjemy w epoce, w której wszyscy zmarli kiedyś bogowie zaczynają zmartwychwstawać – mówi antropolog kultury dr Jan Witold Suliga w rozmowie z Dariuszem Wilczakiem, Newsweek Polska.**

**Newsweek: Dlaczego święta Bożego Narodzenia są dla nas tak ważne?**

**Jan Witold Suliga:** Żeby to zrozumieć, należy się cofnąć w czasy przedchrześcijańskie. Rytuały bożonarodzeniowe, które dziś w szczątkowej formie kultywujemy, mają źródło w micie o rodzącym się Słońcu w zimowym przesileniu, które następuje około 21 grudnia. Trzy dni później mamy Wigilię. Były to jedne z najbardziej magicznych dni w roku, chrześcijanie nieprzypadkowo więc uznali, że wtedy narodził się Jezus Chrystus.

**Newsweek: Co zostało z tej magii, z dawnych obrzędów i rytuałów?**

**Jan Witold Suliga:** Niewiele. Całkiem już znikł zaduszny charakter świąt. Gotujemy grzyby, kaszę, kładziemy mak na wigilijny stół, zapominając, że kiedyś wszystkie te potrawy gromadzono dla zmarłych. Nie pamiętamy, że puste miejsce przy stole, pusty talerz przeznaczone były nie dla jakiegoś przybysza, wędrowca, tylko dla zmarłego członka naszej rodziny. Przygotowując 12 potraw wigilijnych, zapominamy, że w tradycji liczba parzysta zawsze była feralna, oznaczała nieszczęście. Szczęśliwa była liczba nieparzysta i tyle też dań powinno znaleźć się na wigilijnym stole. Wigilię wieńczy przyjście Świętego Mikołaja, który rozdaje prezenty. Kiedyś prezenty rozdawał **anioł, zwany Gwiazdorem, wrzucając je najczęściej przez komin**

. Zresztą tradycja dawania prezentów jest nowa, pojawiła się na początku XX wieku, najpierw w

niemieckiej kulturze mieszczańskiej. Z Niemiec przysłała do nas choinka, która zastąpiła podłaźniczkę. Choć gdybyśmy w czasie świąt pojechali w Beskid Śląski, to jeszcze dziś zobaczymy, że podłaźniczka wieszana nad drzwiami domu występuje tak samo często jak znana nam choinka.

### Newsweek: Święty Mikołaj zawsze tak dziwnie wyglądał?

**Jan Witold Suliga:** To prawda, że Święty Mikołaj przypomina dziś raczej brzuchatego gнома. **Ten dzisiejszy Mikołaj wziął się z amerykańskiej kreskówki wyprodukowanej przez Disneya w latach 30. ubiegłego wieku**

. To nie jest święty, to raczej amerykańska odmiana Dziadka Mroza, jak go ochrzczono w Związku Radzieckim. Parę dni temu widziałem w telewizji katolicki program, w którym do dzieci wyszedł człowiek przebrany właśnie za świętego Mikołaja, z jego atrybutami – biskupią tiarą i pastorałem. I wie pan, co się stało? Dzieci go nie rozpoznały. One się już po prostu przyzwyczyły do wzorca wielkiego krasnala w czerwonym płaszczu.

Na naszych oczach trwa, jeśli tak można powiedzieć, profanowanie sacrum. Bombki wyparły dawne zdobienia ze słomy. Jeszcze w XIX wieku słoma była podstawowym elementem świątecznego wystroju. Nie tylko dlatego, że łatwa do zdobycia. Słoma jest żółta. Kolor żółty to symbol światła, a Boże Narodzenie to święto rodzącego się światła. Mamy więc choinkę, z którą nie wiadomo co począć, gdy zaczyna się sypać. Z podłaźniczką wiedzieliśmy, co zrobić. Wisiała do Wielkanocy, palono ją, a popiół rzucano w bruzdy ziemi – magiczny obyczaj płodności. A choinkę po prostu wyrzucamy na śmietnik. Dobrze, jeśli pamiętamy, że powinna stać aż do święta Trzech Króli.

Drzewko straciło atrybut świętości. Podłaźniczka była święta, magiczna. Tam, gdzie ją wieszano, było centrum kosmosu, oś kosmiczna, środek domu, wokół którego koncentrowało się życie. Wyrzucenie podłaźniczki na śmietnik byłoby skalaniem świętości. Ona miała przynosić szczęście aż do Wielkiej Nocy, gdy zastępowały ją palmy. **Palma z kolei miała stać aż do wiosennego siewu**

Z palmy wydobywano ziarno i wrzucano na wiosenną i jesienną podorywkę. Potem palmę zastępował wieniec z ziół, który przynoszono na święto Matki Boskiej Zielnej. Wieniec wieszano się zazwyczaj na oknie, żeby chronił od piorunów, albo na drzwiach. W kulturze ludowej istniała pewna ciągłość elementów, które zaznaczały magię miejsca. To miejsce, gdzie była podłaźniczka, wieniec, palma, było miejscem centralnym i świętym.

### **Newsweek: Dziś już nie ma takich miejsc w naszych domach?**

**Jan Witold Suliga:** Są miejsca centralne, ale już nie święte. To miejsca, w których stoi telewizor, komputer lub odtwarzacz CD z aparturą nagłaśniającą. To takie pseudocentra, wokół których zbierają się ludzie. Sacrum zostało w nas jedynie w formie szczątkowej, gdy gromadzimy się przy wigilijnym stole, który na kilka godzin staje się właśnie tym magicznym, świętym centrum domu.

**Newsweek: Jędrzej Kitowicz już z górą 200 lat temu w „Opisie obyczajów” zauważył, że „najpierwsza wiara w Polsce panująca była za Augusta III i jest dotychczas, acz ozięblejsza, katolicka, rzymska”. Jeśli wiara się oziębia, to i obrzędowość, która jej towarzyszy, przestaje już być dla nas ważna.**

**Jan Witold Suliga:** Nie wiązałbym tego z ochłodzeniem potrzeb religijnych. Kościół zawsze miał rolę kulturotwórczą i do dziś ją zachował, szczególnie w społecznościach wiejskich. To proboszczowie decydowali, które z elementów obrzędowych, magicznych zachować, a które wyeliminować. Byli tacy, co kultywowali tradycję, widząc w niej wzmacnianie ducha wiary, byli też i tacy, którzy w obrzędowości ludowej widzieli pozostałości czasów pogańskich, niemożliwych do zaakceptowania. Kościół nieustannie modernizuje obyczaje, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom.

Obrzędem dawniej nieznanym jest choćby święcenie przedmiotów. Święci się już wszystko. Od autostrady przez samochód po komputer, wprowadzając rzeczy i miejsca w nową sferę sacrum. **Dziś wygląda to nieco zabawnie, ale może za sto lat nikogo te rytuały nie będą dziwiły.**

Współczesna religijność zatracą świadomość świętości. Ludzie przechodząc obok kościoła, przestają się żegnać. Kiedyś to był powszechny zwyczaj. Przechodząc obok żywego Chrystusa, należało się przeżegnać i zdjąć czapkę. Dziś, szczególnie w miastach, jeśli się to w ogóle robi, to raczej ukradkiem, jakby wstydliwie. Tak samo do rzadkości w czasie świąt Bożego Narodzenia należy czytanie Ewangelii świętego Łukasza, która mówi o narodzinach Jezusa.

**Newsweek: Za to w wielkich nakładach sprzedawane są książki o związkach chrześcijaństwa i chrześcijańskich rytuałów z obrzędami pogańskimi, o wspólnych cechach Chrystusa, Mitry, Dionizosa czy bogów egipskich.**

**Jan Witold Suliga:** Odnoszę czasem wrażenie, że żyjemy w epoce, w której wszyscy zmarli kiedyś bogowie zaczynają zmartwychwstawać. Nie tylko się o nich dużo mówi i pisze, ale pojawiają się grupy, które kultywują dawne obrzędy, także te przedchrześcijańskie. Są rodzimowiercy, odwołujący się do pogańskiej tradycji Słowian i wikingów, współcześni Celtowie, Indianie. Nie wiem, czy pan wie, że we współczesnej Polsce można być Celtem, a nawet Indianinem. Są coraz liczniejsze grupy odwołujące się do manicheizmu czy szerzej – gnozy, że o szamanizmie i rozmaitych odmianach magii nie wspomnę.

### **Newsweek: Skąd się bierze potrzeba powrotu do dawnych wierzeń?**

**Jan Witold Suliga:** Gdy zaczyna brakować świętości we współczesnym świecie, ludzie próbują się zakorzenić w przeszłości. Wydaje im się, że tam odnajdą zagubione sacrum. Jeszcze nie tak dawno zwracali się w stronę Orientu, a grupy, które korzystały z kultur i religii Wschodu, tworzyły przedziwną mieszankę zachodnioorientalną.

**już trendy**

**Dziś Orient nie jest**

, więc

coraz szersze kręgi poszukiwaczy własnej tożsamości zaczynają szukać nowych wzorców lub mówiąc językiem biznesowym, innych ofert, oczywiście duchowych. A im bardziej się szuka, tym bardziej stają się one przedmiotem popytu i podaży, zatracając pierwotne znaczenie.

### **Newsweek: Tak jak galeria, w której kiedyś sprzedawano dzieła sztuki, stała się zwykłym sklepem, w którym można kupić kiełbasę?**

**Jan Witold Suliga:** Tak. Duchowość jest dziś częścią handlową naszej kultury. Duchowość można kupić i można ją sprzedać jak towar. To, co kiedyś protestantyzm zarzucał Kościołowi katolickiemu, czyli że handluje świętością i odpustami, można dziś przenieść na wszystkie prądy współczesnej duchowości. Nie jest to zarzut, to stwierdzenie faktu. Okazuje się, że możemy sobie kupić, uczestnicząc w kursach, praktykach coś, co jest nam potrzebne.

Oferta jest skuteczna, bo dostosowana do mentalności współczesnego człowieka. Ta mentalność wyraża się w bardzo prosty sposób – jest to mentalność narkomana, człowieka uzależnionego. W Stanach Zjednoczonych studenci antropologii społecznej przeprowadzili kiedyś eksperyment. Weszli w środowisko narkomanów, podając się za dilerów. Mówili: „Słuchaj, mam superdrugi, odlot całkowity, działka kosztuje tylko dolara, więc prawie za darmo”. Każdy rzecz jasna chciał od razu kupić i natychmiast spróbować. W tym momencie studenci

przekazywali kolejną informację. Mówili: „Wiesz, ale ten drag ma jeden mankament, działa dopiero po tygodniu”. Oczywiście nikt nie kupił narkotyku, którego działanie jest odłożone w czasie.

**Newsweek: Tak jest z każdym towarem. Płacimy i chcemy mieć od razu.**

**Jan Witold Suliga:** Właśnie. Chcemy kupić i natychmiast mieć zadowolenie. Chcemy szybko nauczyć się jakichś form magii, żeby sobie zapewnić szczęście, bogactwo, zdrowie. Szybko osiągnąć oświecenie. Szybko, szybko, szybko. To jest jakościowa zmiana potrzeb duchowych, która się odbywa na naszych oczach. Można ją porównać z tym okresem Cesarstwa Rzymskiego, gdy za pieniądze można było kupić uczestnictwo w misteriach. Działo się to na przełomie er. Wtedy również działała ta zasada: **interesują cię misteria**

**Dionizosa – proszę bardzo, to kosztuje tyle a tyle**

. Wolisz misteria orfickie? Służę. Ozyrys? Jak najbardziej. Każdy miał to, czego pragnął – misteria takie, owakie, trackie, egipskie, jakie kto chciał. W samej ewangelii jest o tym mowa. Kiedy Szymon Mag zwraca się do Piotra, widząc, jakie on wyczynia cuda, mówi: „Naucz mnie, jak mam to zrobić, bylebym się szybko nauczył”. Dziś, podobnie jak w starożytnym Rzymie, sfera sacrum się spłaszcza i kurczy. Każdy schyłek cywilizacji obfituje w takie zjawiska. Albo więc nasza cywilizacja z takich czy innych powodów runie, albo jej miejsce zajmie zupełnie coś nowego, z taką ofertą duchowości, religijności i świętości, której w tej chwili nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć. Podobnie stało się dwa tysiące lat temu, kiedy to chrześcijaństwo okazało się czymś całkowicie odmiennym od pozostałych kultów i wierzeń.

**Newsweek: Ludzie poszukują nowej tożsamości?**

**Jan Witold Suliga:** Wszyscy jej poszukujemy, bo starą gdzieś zagubiliśmy. Nie zastępują jej współczesne religie. Wielu ludziom żyjącym w społeczeństwach zatomizowanych, tej ruchliwej, aktywnej klasie konsumentów propozycje duchowe oferowane dzisiaj wydają się już niewystarczające. Współczesne dobra, takie jak internet sprawiły, że ludzie zaczynają się wręcz porozumiewać nowym językiem, będącym przejawem nowej, nieznannej nam kiedyś duchowości. Ale zostawmy internet, bo o nim już wszystko powiedziano.

Weźmy polskiego rodzimowiercę. Kiedy mówi o swarzycy, to tylko członek jego grupy zrozumie, o co chodzi. Język jest ważny, bo wpływa na sposób myślenia. Wystarczy wspomnieć słowo matrix.

### **Newsweek: Czyli macierz. Termin matematyczny.**

**Jan Witold Suliga:** A we współczesnym języku, posługującym się odniesieniami do słynnego filmu „Matrix”, używany do opisu czegoś nierealnego i realnego zarazem. An tropolog zauważy tu odniesienie do Wielkiej Macierzy. Do prapoczątku i praprzyczyny, która stwarza iluzję po to, by nas oddalić od rzeczywistości. Matrix zastępuje z kolei hinduistyczną Maję. Czyli mówiąc najkrócej, mieszają się nam języki, mieszają kultury, przekształcamy i czerpiemy z tego, co już było. Fascynujące zjawisko. Obserwujemy je na różnych poziomach. A jednocześnie jest to zjawisko zabawne, bo dzięki niemu wprowadzamy choćby do naszej, polskiej tradycji obrządku, które się u nas nigdy nie pojawiały.

#### **Jak Halloween – święto o celtyckim rodowodzie**

, które uległo amerykańskiej i w Stanach Zjednoczonych odgrywa ważną rolę. Mówimy o nim jako o święcie Halloween, lecz *de facto*

ze świętością nie ma ono nic wspólnego. Gdzie w Halloween mamy sacrum? Gdzie w walentynkach jest świętość? To jedynie pewne zachowania rytualne, jak wysyłanie serduszek czy robienie straszdyła z dyni.

### **Newsweek: Wysyłamy serduszka, a zapominamy o najważniejszym polskim święcie miłosnym, o sobótkach, czyli nocy świętojańskiej.**

**Jan Witold Suliga:** Nie tylko zapominamy, lecz także traktujemy jak profanowanie religii. Nawet jeśli, jak walentynki, to jedynie zabawa. Sam się o tym niedawno przekonałem.

Gdzieś w okolicach Szczecina poszliśmy w noc sobótkową grupą osób zapalić ogień i wrzucić doń ziola. Dziewczyny były poopasywane jakimś zielskiem, bardzo nietradycyjnym, ale nie bądźmy już tacy ortodoksyjni. Ja, facet, miałem na głowie wieniec z liści dębu. I doszło do bójki. Jacyś ludzie mocno już podpici przyszli piec kiełbasę. Gdy się dowiedzieli, że uprawiamy pogańskie misteria, najzwyczajniej w świecie nas zaatakowali.

Od lat nie uczestniczyłem w żadnej bójce, a wtedy musiałem. Stałem więc bez wahania do boju. I położyłem przeciwnika ciosem z głowy. Czyli tradycyjnym bykiem.

## W poszukiwaniu utraconej świętości - wywiad z Janem Witoldem Suligą

Wpisał Administrator

Wtorek, 28. Grudzień 2010 11:13 - Zmieniony Piątek, 22. Kwiecień 2011 13:12

---

[-RÓDŁO](#)